

Rozdział 6 Światło w ciemności

Jestem latarnią w ciemności, światłem co rozpędza mroki,

Niech płacą za swoje grzechy.

Jestem latarnią w ciemności, światłem co rozpędza mroki,

Wypalę im oczy.

Jestem latarnią w ciemności, światłem co rozpędza mroki,

Niech płoną.

Jestem latarnią w ciemności, światłem co rozpędza mroki,

Przyniosę im śmierć.

Jestem latarnią w ciemności, światłem co rozpędza mroki,

Niech spowije ich eteryczny ból.

Jestem latarnią w ciemności, światłem co rozpędza mroki,

Przyniosę zbawienie światu.

Az-akar skończył modlitwę i podniósł się. Spojrzał jeszcze raz na prosty, kamienny ołtarz oświetlany jedynie świecami, przyczepionymi do niego roztopionym woskiem. Na dzisiaj dosyć.

Z ciemnego, klaustrofobicznego pomieszczenia wyszedł na jeszcze ciemniejszy i bardziej klaustrofobiczny korytarz. Wyciągnął przed siebie świecę i zamknął oczy. Wystarczyło zwizualizować sobie ogień i pragnąć go tak mocno, że wierzyło się w jego istnienie. Gdy otworzył oczy, świeca płonęła. Ruszył w kierunku kwater.

Już z daleka ujrzał światło dobywające się z jego skromnego, lecz prywatnego pokoiku. Zdmuchnął świecę i wodząc lewą ręką po kamiennej ścianie ruszył bezszelestnie. Pomieszczenie znajdowało się po lewej stronie korytarza, więc gdy dobiedzie broni musiał się obrócić. Pozwalało to na wykonanie szybkiego rzutu. Zbliżając się sięgnął po nóż. Z nagłym uczuciem strachu zdał sobie jednak sprawę, że przecież nie wziął broni na modlitwę. Teraz było już za późno, cała nadzieja w efekcie zaskoczenia. Błyskawicznie znalazł się w drzwiach, gotów rzucić się na intruza, ale w ostatniej chwili się pohamował.

Siedzący na jego łóżku mężczyzna odłożył książkę i zdjął małe okulary do czytania o okrągłych szklach.

– Witaj Az-akarze – powiedział cichym, lekko zachrypniętym głosem.

– Ekscelencjo – lokator pokoiku skłonił się nisko.

Ekscelencja wstał.

– Czy mógłbyś pójść ze mną?

– Z radością ekscelencjo – Az-akar skłonił się ponownie.

Jego ekscelencja Aminum de Levrag złapał lampę olejną i skierował się ku wyjściu. Az-akar odsunął się, choć chudy patriarcha, nawet w ceremonialnej szacie nie zajmował dużo miejsca. Wierny podążył za nim labiryntem ciemnych korytarzy. W końcu dotarli przed rzeźbione, żelazne drzwi. Az-akar zatrzymał się. Aminum obrócił się, jakby wyczuwając to.

– Moja pokuta jeszcze nie dobiegła końca – oznajmił Az-akar.

– Twoja pokuta dobiega końca teraz. Dobrze wiesz, że grzechy można zmyć wyłącznie sprawiedliwie przelaną krwią.

Az-akar podniósł głowę

– Zrobię co w mojej mocy – oznajmił.

Ekscelencja wyciągnął rękę.

– Więc chodź ze mną.

Fenrir założył ręce, patrząc w oczy Istvanowi, legionowemu negocjatorowi.

– Wiem, co widziałem – powiedział wściekły. – Wyłapują przeklętych i wywożą ich dokądś.

– Spokojnie – Istvan próbował załagodzić sytuację. – Nie podważam twoich słów.

– I dalej chcesz układać się ze szczeniakiem, który pozwala sobie na zbyt wiele? – pieklił się Wilk legionowy.

– Negocjacje zostaw nam – wtrąciła się Yorga, druga z dyplomatów. Fenrir nie przepadał za nią. Głównie ze względu za jej niemalże fanatyczne oddanie zasadom i protokołom.

– Nie wam – wtrącił się Miedziak. – Wy tylko organizujecie audiencję dla właściwego poselstwa.

– Co jest tylko przykrywką dla śledztwa – mruknął siedzący w kącie Cichy. Cichy był najbardziej rzucającym się w oczy skrytobójcą, jakiego Fenrirowi dane było widzieć. Ubierał się w wyzywającą czerń, a za nim powiewała (co za niespodzianka) czarna peleryna. Wilkowi legionowemu ubiór ten wydawał się tym bardziej niepraktyczny, że nie istniał cień na tyle czarny by ukryć ten strój. Chorobliwa bladość skrytobójcy też nie pomagała w kamuflażu.

– Właśnie – Istvan wykorzystał okazję do zmiany tematu. – Jak śledztwo?

– Przepytałem swoich informatorów i dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy – wilczo wyszczerzył się Fenrir. – Podejrzewaliśmy, że królestwo Hurven pogrążyło się w anarchii, ale to okazało się nieprawdą. Hurven całkowicie przestało istnieć.

W pomieszczeniu zapanowała cisza.

– Jak? – wydusiła z siebie w końcu Yorga. – Dlaczego nikt o tym nie wiedział?

– Spisek – Wilk legionowy z lubością wycodził to słowo.

Istvan przewrócił oczami.

– Możesz przedstawić sytuację bez domniemyanych spisków?

– Mogę i zrobię to. Zastanówcie się, dlaczego nie ma wieści z Hurven. Od zachodu sąsiadują z nim głównie trzy kraje. Lygref, Tokron i Diergor, w którym aktualnie się znajdujemy.

Fenrir przerwał wywód i sięgnął po stojącą na stole butelkę cienkiego wina.

– Streszczaj się – zniecierpliwił się Miedziak.

Fenrir przechylił butelkę po czym odstawił ją z wyrazem zawodu na twarzy.

– Myślałem, że znacie się na winie – poskarżył się.

– A ty masz się za smakosza? – zapytała Yorga.

– Czasy w których pijałem dobre wina odeszły i nigdy już nie wrócą – Wilk legionowy pokręcił głową. – Wracając do tematu, Lygref to miniaturowe zadupie, którego władca usiłuje włożyć wszystkim w dupę, jeśli tylko może wyciągnąć z tego jakieś korzyści. Myrk z Tokronu lubi się izolować. Nie bierze udziału w żadnych spotkaniach wyższego szczebla i ogranicza możliwości przemieszczania się ludności nawet w skali kraju.

– A co ze szczeniakiem? – zainteresował się Cichy. – Bierze udział w międzynarodowych naradach i ma pod sobą jeden z potężniejszych krajów.

– To właśnie jest najlepsze. Gdy Hurven upadało, żaden z sąsiadów nie wysłał pomocy. Mało tego, moi informatorzy twierdzą, że wszyscy uchodźcy zostali zatrzymani na granicy.

– Jakim cudem dali radę ich zatrzymać? – nie mógł uwierzyć zabójca.

– Góry Ethur – zgadł Istvan.

– Właśnie – potwierdził Wilk legionowy. – Twierdze na przełęczach zatrzymały falę uciekinierów, wojsko obstawiło dolinę Tor, a patrole górskie zgarnęły większość tych, którym zachciało się wspinaczki. Podejrzewam, że granice Tokronu i Lygref wyglądają podobnie. Ci ludzie stali się też poniekąd żywą tarczą, chroniącą przed potworami.

– I tego wszystkiego dowiedziałeś się od swoich informatorów? – uniosła brwi Yorga.

- Mam lepszych informatorów niż Lyneth z Ashmere.
- Uważasz, że Tacy ludzie jak król Lyneth tego nie wiedzą? – zapytał Miedziak.
- Lynethowi sypnęły się tajne służby, a tutaj mamy do czynienia z mistyfikacją na olbrzymią skalę. Sam jeszcze tego nie rozumiem.
- W porządku – powiedział Istvan. – Spróbuj dowiedzieć się jak najwięcej.
- Staram się – mruknął Fenrir. – Cały czas.

Po prezentacji drużyny Haknira, Elen zabrała go na bok, żeby omówić kilka ważnych spraw. Przy tym wręczyła mu opaski naramienne.

- Przydzielili twój oddział do czerwonych – ostatnie słowo niemal wypłuła z obrzydzeniem.

Haknir rozwinął jedną i na czarnym materiale zobaczył symbol wpisany w gruby, czerwony okrąg. Znak rozpoznawczy jego własnej drużyny. Symbol przedstawiający jego rogi, zachodzący na oczy hełm. Nawet mu się spodobał.

- Jeszcze jedna sprawa – Elen wyrwała go z rozmyślań.
- Słucham z uwagą.
- Nie ufaj złemu oku – to zabrzmiało złowrogo.
- Złemu oku... Czeka, mówisz o Jednookim? Znam go przecież.
- Czy nie mówiłeś, że straciłeś pamięć?
- I straciłem, ale przypomniałem sobie Jednookiego – tłumaczył się Haknir. – Tacy jak on na stałe wypalają się w umyśle.
- I ufasz mu?

Haknir zastanowił się.

- Nie – powiedział po chwili. – Ale go znam i wiem czego mniej więcej się po nim spodziewać.
- Jeżeli tak uważasz to życzę powodzenia w dogadywaniu się, ale odradzam utratę czujności. – Elen zabrzmiała cokolwiek sceptycznie.
- Zawsze jestem czujny.
- O, ty jesteś Haknir! – dobiegł ich głos Jednookiego. Dowódca szybkim krokiem przemierzał plac.
- Ej, ty – Ostry stanął naprzeciw niego. – Czego tutaj chcesz?

- Przyszedłem pogadać z twoim szefem – odparł Jednooki taksując wzrokiem ostrza wystające z rąk Ostrego. – Ciekawe, ale niepraktyczne.
 - Co jest „ciekawe, ale niepraktyczne”? – zmarszczył brwi Ostry.
 - Kawałki metalu, które wystają ci z rąk.
 - Zaraz ci pokażę, do czego służą – powiedział Ostry i zanim ktokolwiek zdążył zareagować zaatakował. Chwilę później leżał na ziemi, trzymając się za brzuch, a Jednooki jak gdyby nigdy nic przestąpił przez niego i podszedł do Haknira.
 - Niezła dyscyplina – powiedział.
 - Dopiero co dostał tych ludzi – zaproponowała Elen.
 - Więc powinien zacząć od nauczania ich dyscypliny, zamiast urządzać pogaduszki z dyplomatami.
 - Dosyć, czego chcesz Jednooki? – Haknira ich sprzeczka zaczynała męczyć.
 - Chciałem z tobą porozmawiać – oznajmił spokojnie dowódca. – Tylko z tobą, nie z twoją ekipą i nie z kółkiem domorosłych piromanów.
- Haknir spojrzał zdziwiony na dyplomatkę. Nie spodziewał się, że jej umiejętności też w jakiś sposób były powiązane z ogniem. Ta wzruszyła ramionami i poszła sobie.
- O czym chcesz ze mną rozmawiać? – zapytał, gdy dyplomatka się oddaliła.
 - O Bestii – słowa te rozbrzmiały, zabierając ze sobą pozostałe dźwięki i pozostawiając wyłącznie złowrogą ciszę.
 - Mówiłem, wiem gdzie jest jej leże.
 - Widziałeś ją? – Jednooki zmarszczył brwi. – Widziałeś Bestię?
 - Chyba tak – odparł niepewnie Haknir.
 - „Chyba”?
 - Mówiłem, że straciłem pamięć.
 - Ale nie mówiłeś, że oszalałeś. Prowadzisz tych ludzi na śmierć, nie wiedząc nawet czy znasz swój cel. O co tu chodzi? To zemsta? Jakaś święta misja?
- Haknir zaczął się irytować.
- Może to ja powinienem zapytać o coś ciebie? Zapytać jaki ty właściwie masz cel w zatrzymywaniu mnie? – warknął.
 - Chcę ochronić dawnego przyjaciela przed jego głupotą.

– Głupotą? – parsknął Haknir.

– Tak kretynie – wycedził kaleka. – Minęły trzy lata, a ty dalej jesteś zaślepionym durniem. Wytlumacz mi jakim cudem zamierzasz w ogóle zabić istotę na tyle potężną, by zmieniać ludzi w potwory?

Świeżo upieczony dowódca w duchu musiał przyznać mu rację, ale duma nie pozwalała się do tego przyznać.

– Zastanawiam się też, jakim cudem w ogóle przeżyłeś swoje rzekome spotkanie z Bestią – ciągnął Jednooki.

– Jak tylko sobie przypomnę, dowiesz się pierwszy – odparował Haknir.

Przez dobrych kilka minut mierzyli się wzrokiem.

–Jeszcze jedno – przypomniał sobie Jednooki, gdy obaj już zdążyli ochłonąć. – Mam do ciebie prośbę. Czy w imię starej przyjaźni możesz nie rozpowiadać po świecie, że wciąż żyję? Niepotrzebny mi rozgłos.

Ogniwładny kiwnął głową.

– Chyba na mnie czas – mruknął kaleki dowódca. – Przy okazji, niezły wzorek.

Haknir popatrzył na opaski. Wciąż nie mógł rozgryźć Jednookiego.

Dobrze było znów wyruszyć w drogę. Az-akar wciągnął w płuca świeże, chłodne powietrze. Miał coś do zrobienia i zamierzał zająć się tym jak najszybciej. Nie brał ze sobą wiele bagażu. Życzliwi jedynej prawdziwej religii byli wszędzie. Wystarczyło poszukać. Gdy nadciągają trudne czasy ludzie szukają oparcia w wierze, a która wiara jest najlepsza jak nie ta, która aktywnie walczy z problemem?

Rozglądając się, Az-akar zauważył potwora. Półtorametrowy stwór, wyglądem zbliżony do wyprostowanej jaszczurki, lecz pokryty cętkowanym futrem pożywiał się na truchle sarny. Słyszac nadchodzącego człowieka obrócił się i zasyczał przeciągle. Az-akar dobył dwóch długich noży i ruszył biegiem na potwora. Nareszcie jakiś przeciwnik. Stwór wyskoczył w górę, wysuwając ostre pazury na dwóch silnych nogach. Przednie łapy były zbyt krótkie, by mógł użyć ich w walce. Zaskoczył go, ale był za wolny. Az-akar zatrzymał się gwałtownie i skręcił, jednocześnie tnąc oboma nożami. Potwór upadł na ziemię, a po chwili podniósł się, silnie brocząc krwią z dwóch głębokich ran na boku. Zasyczał ponownie, lecz tym razem słabiej.

– Niech to ostrze zniszczy bluźnierstwo i przyniesie ukojenie człowiekowi, którym niegdyś byłeś – powiedział Az-akar. Futrzasta jaszczurka nie doceniając gestu ruszyła do ataku. Zabójca chlasnął potwora przez gardło i usunął się z drogi niesionego siłą rozpędu ciała. Stworzenie pomiotło się jeszcze w trawie, rżąc ochryple i ucichło. Az-akar schował ostrza. Przyjemnie było poczuć solidny zastrzyk adrenaliny po długim okresie bezczynności. Potwór nie był potężny, ale nie zmieniało to faktu, że jemu również przeznaczona była śmierć. Tak jak śmierć przeznaczona jest istocie odpowiadającej za zarazę. Dopilnuje tego osobiście, jeśli będzie trzeba.

Nie było czasu na modły za zmarłych. Zadanie samo się nie wypełni. Powinność wzywa. Az-akar dobrze

o tym wiedział. Ruszając w drogę obejrzał się jeszcze raz na martwą abominację leżącą w trawie. Może człowiek, którym był potwór chciał, by pamiętano o nim jako istocie ludzkiej, a nie bestii? Ruszył ku słońcu, dumając o przeznaczeniu i duszy.

Fenrir nie był głupi. Stojąc w zaułku przyciągałby uwagę. Zwłaszcza, że był wysoki, miał bujną, przedwcześnie siwiejącą czuprynę, a jego bronią był grubo ponad półtorametrowy miecz, zawieszony na plecach bo przy pasie znacząco utrudniałby poruszanie się. Tak, zaułek nie byłby dobrym miejscem na spotkanie, dlatego Wilk legionowy siedział w gospodzie, samą swoją obecnością dokładając napięcia do i tak już napiętej atmosfery. Starał się ignorować uczucie bycia obserwowanym. Tu „Pod strzaskaną tarczą” nie wyróżniał się spośród masy dziwaków i rębajłów.

Może zaczynam popadać w paranoję? – pomyślał Fenrir. Czy obawa o popadnięcie w paranoję jest przejawem paranoi?

Przyjrzał się gospodarzowi. Stary, jednoręki Firgo nic się nie zmienił od czasu, gdy Wilk legionowy ostatnim razem odwiedzał gospodę. Niski, ale barczysty z siwymi włosami i bokobrodami, oraz lewą ręką kończącą się w łokciu. Nad barem przybite były połówki ciężkiej okrągłej tarczy, przełamanej jakąś straszliwą siłą. Tarcza ta należała do samego Firgo, dla którego ta historia zakończyła się amputacją strzaskanej ręki. Do pomocy w gospodzie były wojak miał dwie córki i syna. Żona umarła mu podczas porodu, wydając na świat najmłodsze dziecko. Dzieciak akurat podszedł do stolika Fenrira, przynosząc zamówiony dzban piwa. Fenrir rzucił mu miedziaka, mrugając okiem. Chłopiec wyszczerzył się i wrócił do roznoszenia zamówień.

Do stolika Fenrira podszedł chudy jak tyczka łysiejący jegomość z orlim nosem. Najbardziej wyróżniającym się elementem jego ubioru była peleryna z kapturem, teraz odrzuconym na plecy. Peleryna utrzymana była w odcieniach brązu i zieleni, ułożonych plamami tak, że nie dało się na niczym skupić wzroku.

– Dawnośmy się nie widzieli – powiedział przybysz obcesowo.

Fenrir wyszczerzył się wilczo.

– Mi też jest miło Riknad.

– Gadanie – Żachnął się Riknad – Nie odzywałeś się od lat. Myślałem, że gryziesz ziemię. Możemy tu bezpiecznie rozmawiać?

– To „Pod strzaskaną tarczą”. Tutaj nie moglibyśmy zwracać na siebie uwagi, nawet gdybyśmy chcieli. Do tego nienawidzą tu szpicli. To miejsce jest idealne.

– No tak, dawno tu nie byłem. Co chciałbyś wiedzieć? Bo chyba nie zaprosiłeś mnie na wspominki o starych czasach.

– Wiesz coś o tym, co dzieje się w Hurven? – zapytał bez ogródek Fenrir.

– A więc o to chodzi – Riknad zrobił znużoną minę. – Dla kogo pracujesz?

- Dla Przeklętego Legionu – Wilk legionowy nie widział powodu, by ukrywać ten fakt.
- Więc tak się wywinąłeś ze stryczka – powiedział Riknad, mrużąc oczy. – No wiesz, wtedy.
- Wtedy zaraza była czymś nowym i nikt nie chciał nawet do mnie podejść, bojąc się, że się czymś zarazi.

Riknad pokręcił głową. Wilk legionowy nie wiedział co ten gest miałby oznaczać.

- Pytałeś o Hurven... – podjął po chwili milczenia Riknad. Fenrir kiwnął głową, nie chcąc mu przerywać.
- Hurven nie istnieje. Nie udawaj zaskoczonego – mruknął. – Na pewno dowiedziałeś się tego wcześniej. Pewnie wiesz też, co dzieje się na granicy. Pytanie czy wiesz jak to wszystko wciąż nie wyszło na jaw.

Fenrir skinął głową. Riknad nalał sobie piwa z dzbana i pociągnął długi łyk. Wilk legionowy cieszył się, że potrafił nie okazywać zniecierpliwienia. Znał Riknada i wiedział, że drań uwielbia suspens.

- W każdym razie – Riknad wrócił do tematu. – Ludzie broniący fortec przed uchodźcami sami są w pewnym sensie więźniami. Powstały specjalne oddziały mające ścigać tych którzy się przedostali. Likwidują też dezertarów z twierdz. Wszystko to ma zatrzymać potworną zarazę. Wszyscy wiedzą, że plaga przyszła ze wschodu.

- To wygląda jak paranoja – stwierdził Fenrir. – Zwłaszcza, że nie wiadomo, jak właściwie choroba bestii się przenosi.

- Może to nie paranoja, ale ostrożność – zauważył Riknad.

- Jeżeli to ostrożność, to chyba odrobinę przesadzona – kwaśno skwitował Wilk Legionowy.

- Zostawmy to. Coś jeszcze?

- Czy między Lygref, Tokronem i Diergorem jest jakaś zmowa? Utajniony sojusz?

Riknad roześmiał się.

- Musiałbyś zapytać kogoś na wyższym szczeblu. To wszystko co potrafię powiedzieć. Wybacz stary, chyba będę już spadał – szybko zakończył, podnosząc się.

Fenrir uśmiechnął się pod nosem.

- O co chodzi? – zainteresował się jego rozmówca.

- O to, że nie domagałeś się zapłaty. To do ciebie niepodobne. – powiedział Fenrir przyglądając się, jak Riknad próbuje na poczekaniu wymyślić ripostę.

- Po prostu nie pomyślałem o tym – tłumaczył się. –Pora na mnie.

Dopił piwo. Odchodząc obrócił się jeszcze i rzucił:

- Miło cię było spotkać Wilku.

Fenrir skinął mu głową i uniósł kufel. Myślami był już jednak gdzie indziej. Wciąż wiedział za mało.

– To jest ryż – oznajmił kwatermistrz kładąc pakunki z białymi ziarnami na stole. – Przy gotowaniu wchłonie wodę i zwiększy swoją objętość.

– Wiem czym jest ryż – warknął z irytacją Jednooki. – Co więcej, mogę się założyć, że wiem o nim więcej niż ty.

– Na przykład? – spytał powątpiewająco jego rozmówca.

– Można go wykorzystywać w torturach.

Kwatermistrz uniósł brwi.

– Nawet ryżu nie potrafisz załatwić bez tortur i grózb? – zapytała Margaj wchodząc do magazynu, jak dumnie kwatermistrz określał tą zastawioną skrzynkami klitkę.

– Dobrze, że jesteś – ucieszył się Jednooki, wciskając jej w ręce pomięty kawałek pergaminu. – Załatw to.

Wyszedł zanim zdążyła zaoponować.

– To jak z tym ryżem? – zapytał kwatermistrz.

Na szczęście dla dziewczyny drzwi otwały się ponownie.

– To nie szef miał załatwiać zaopatrzenie? – zainteresował się Rusznikarz, bo to właśnie on wszedł do komórki.

Margaj wręczyła mu kawałek pergaminu i wybiegła. Rusznikarz nie powinien się wściec. Chowanie urazy nie było w jego stylu. Mogła teraz poszukać Jednookiego.

Po przepytaniu kilku nieugiętych udało się jej ustalić kierunek w którym udał się jej dowódca. W końcu udało się jej namierzyć go u kowala.

Były najemnik pokazywał kowalowi jakiś rysunek i tłumaczył coś. Mina kowala wyrażała stan pośredni między powątpiewaniem, a powolnym utwierdzaniem się w przekonaniu, że rozmówca jest idiotą.

Gdy Jednooki przyuważył Margaj, rzucił jeszcze kilka złów do kowala i zostawił go z rysunkiem.

– Poradziłaś sobie z zaopatrzeniem?

– Wcisnęłam robotę Rusznikarzowi.

Dowódca pokiwał głową, niespecjalnie zdziwiony. Skierował swe kroki w stronę stołówki. Dziewczyna podążyła za nim.

– Jak myślisz, dla kogo pracuje nasza nowa kompanka? – zapytał znienacka.

Margaj początkowo chciała zbyć pytanie machnięciem ręki, ale po krótkim namyśle uznała że dowódca może mieć trochę racji. W końcu jak nikt potrafił tworzyć sobie wrogów. Nowy członek oddziału to idealna okazja by zainstalować szpiega.

– Raczej dla kogoś z dowództwa – stwierdziła.

– Co ty nie powiesz? – głos Jednookiego ociekał sarkazmem.

– Nie przerywaj – zganiała go. Nie było w tym nic dziwnego. Były najemnik miał w zwyczaju traktować innych jako równych sobie. Zachęcał nawet członków swojego oddziału do wyrażania na głos swoich myśli. – Dowództwo, czyli Borion, Elen, albo Mortales. Innych legionowych waśniaków nie ma w pobliżu.

– A kto jest według ciebie najbardziej prawdopodobny?

Margaj otworzyła usta, chcąc powiedzieć że to oczywiste, że to Elen będąca najzagorzalszą przeciwniczką jednookiego legionisty, ale nie przeszło jej to przez gardło. To byłoby zbyt proste.

– Nie wiem – stwierdziła w końcu. Była wściekła, że nie oskarżyła kogoś konkretnego. Czyżby zaczęła się jej udzielać, jak to określała „paranoja Jednookiego”? Miała nadzieję, że nie.

– Nie wiesz – mruknął dowódca. – Dlatego postarasz się zdobyć zaufanie Nawigatorki.

Wręczył jej opaskę naramienną. Wzór identyczny jak u innych członków drużyny, ale kolor zamiast czerwonego, niebieski. Kolor magów legionu.

– Daj to jej. Czy to wystarczający pretekst do rozmowy?

Margaj kiwnęła głową.

– Właściwie dlaczego uważasz, że to zadanie dla mnie? – zapytała przy okazji.

– Bo potrafisz się obchodzić z kobietami – przyznał Jednooki.

Margaj zrobiła pełną wyższości minę.

– Prawdziwa więź, zrozumienie i miłość może zaistnieć wyłącznie pomiędzy przedstawicielkami płci żeńskiej – pouczyła swojego dowódcę.

– Jak sobie chcesz – odparł ten obojętnym tonem.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi Nawigatorka zajęta była wertowaniem książeczki zatytułowanej „Podstawy magii bojowej” autorstwa Hermeneliusza Motza. Z radością przerwała lekturę koszmarnego „dzieła”. Niestety obiecała, że przyswoi sobie nowe zaklęcia ofensywne. Zaczynała tego żałować, ale nie znaczyło to że wycofa się z obietnicy.

Otworzyła drzwi kwatery i stanęła oko w oko z dziewczyną z drużyny Jednookiego.

– Mogę wejść? – zapytała, pokazując białe ząbki w uśmiechu.

Nawigatorka przepuściła ją i oddała jedyne krzesło. Sama usiadła na łóżku.

– Wybacz, ale zapomniałam jak masz na imię – powiedziała przepaszającym tonem.

– Nic się nie stało, mów mi Margaj. To przezwisko, ale je lubię. Ty zaś nazywasz się... Magnolia tak?

– Miło, że pamiętasz – rozpromieniła się Nawigatorka. – Z czym właściwie przychodzisz?

Margaj wyciągnęła opaskę z wizerunkiem niebieskiej czaszki.

– To znak, że należysz teraz do nas. Do drużyny. Dalej, załóż. – zachęciła ją.

Opaska zrobiona była z dosyć rozciągliwego materiału, więc bez problemu dopasowała się do ramienia dziewczyny. Nawigatorka jednak czuła się trochę dziwnie. Przekonana była, że przyjdzie jej służyć w zespole złożonym z magów, a trafiła do wojowników. Symbol oddziału też niespecjalnie przypadł jej gustu.

– A co sądzisz o reszcie drużyny? – zainteresowała się Margaj.

– Cóż, są to dość ciekawe indywidua – dyplomatycznie odparła pytana.

– A Jednooki?

– Masz na myśli dowódcę?

– Tak. Co nim myślisz?

– Ma raczej wyrazistą osobowość. I... Słyszałam o nim różne rzeczy.

– Różne rzeczy? – Margaj uniosła brwi. – To znaczy?

Nawigatorka odchrząknęła.

– Podobno to bezlitosny morderca. I szaleniec. To prawda?

– Może i jest trochę niezrównoważony, no i z całą pewnością bezpośredni jeśli chodzi o wyrażanie swoich myśli, ale dba o swoich ludzi.

– A czy ja należę do „jego ludzi”? – zapytała z goryczą Magnolia.

– Jesteś jedną z nas – zapewniła ją Margaj, po czym przepaszającym tonem powiedziała: – Chciałabym zostać i jeszcze porozmawiać, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Jakby co, możesz na mnie liczyć. My dziewczyny musimy się trzymać razem.

Sukces. Znakomity węch posłusznego jej potwora nie zawiódł. Cel był blisko. Problem w tym, że w ruinach twierdzy zajmowanej przez Przeklęty Legion. Nie dałaby rady się tam wdrzeć. Poza tym legion mógł mieć potężne medium poszukujące, więc dla pewności trzymała się z daleka od murów. Nie rozpa-

liła nawet ogniska w obawie, że strażnicy mogliby dostrzec ogień, lub wyczuć dym. Mimo wszechobecných przeciwności nie miała jednak zamiaru się poddawać. Wystarczyła odrobina cierpliwości. Zresztą, czyż nie udowodniła, że może pokonać tego całego Haknira? Dawno gryzłby ziemię, gdyby nie miał więcej szczęścia niż rozumu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

StalowyKruk, dodano 09.02.2018 11:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.